

Wileńskie miniatury

Romuald Mieczkowski (*Wilno*)



Wilno, Zaulek Miłosierny, fot. Romuald Mieczkowski

Fura książek

To był wstrząsający widok. W odrapanym podwórzu od ulicy Ułańskiej, dokąd dostarczyłem szafę, kiedy w czasie okupacji zarabkowałem na życie przewozami, z rozwalonej biblioteki koszar właśnie wyrzucono setki książek. Poniewierały się one w błocie, wiatr przewracał strony, unosił strzępy wyrwanych kartek. Przenikający listopadowy chłód sprawił, że przechodniów było niewielu, od czasu do czasu stuknęły podkute buty Niemców. Podniosłem jedną książkę. Potem drugą, trzecią, czwartą... Wybierałem najładniejsze, solidnie oprawione tomy, przeglądałem krótko i składałem do wozu; po chwili ładowałem je jak leci, bez spoglądania nawet na tytuły. Znieruchomiałem parokrotnie, kiedy doleciała mnie obca mowa, ale nikt nie zwracał uwagi na wychudłego i marnie ubranego młodzieńca. Książki przykryłem brudną płachtą i ruszyłem w stronę rogatek miejskich.

O zmierzchu szczęśliwie dowlokłem się do domu. Zatrzymałem konia koło obory, dosypałem obroku i zadowolony z siebie odrzuciłem płachtę – nikt u nas nie widział tyłu książek. Kiedy zobaczył je ojciec, w milczeniu wysłuchał moich wyjaśnień, potem bez słowa zawrócił konia i wysypał książki za szopą. Długo nie mógł rozniecić ogniska, a gdy wreszcie zapłonęło ono, długo też ogień nie mógł strawić wilgotnych tomów.

Ściemniło się. Ojciec dorzuczał wciąż chrustu i drwa, a potem pilnował, żeby wszystko dopaliło się do końca. Łzy kręciły mi się w oku, serce kołatało mocno. Pod kapotą miałem schowaną maleńką książeczkę. Jej tytuł odczytałem dopiero potem – był to „Latarnik” Henryka Sienkiewicza.

*

Fundament pod przyszły dom

Z przyjacielem mieliśmy zwyczaj zwiedzania zamkowych ruin, jakie można spotkać na naszej ziemi. Z każdej takiej wyprawy przywoziliśmy po starej cegle. Poniewierało się ich mnóstwo pod nogami. Dziesiątki takich cegieł, z kredą znaczoneymi zapisami, zgromadziło się w mojej piwnicy. Syn mi zaproponował:

– Tato, a może z tych cegieł zbudujemy sobie dom, historyczny i mocny...

*

Reanimacyjne paradoksy

Nocą nastąpił kryzys. Lekarz dyżurny gdzieś przepadł, siostra nie była w stanie pomóc, więc pacjent rozpaczliwie błagał o wywołanie do szpitala ...karetki pogotowia.

*

W poszukiwaniu pointy

Życie tak wartko płynie. W bezmiarze spraw miałych i alkoholu zatracamy talenty, w rozmowach długich i jałowych ulatują bezpowrotnie chwile. Jak zachować je dla rzeczy ważnych?

O tym właśnie bezskutecznie przy szklaneczce rozmawialiśmy aż trzy godziny grubo po północy...

Zobacz też:

Staruszka z Zamkowej 42

Dziadek Władysław

Szkoła po sąsiedzku

Objazdowe kino